GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 MAJA 1938 R.

Nr. 10 ROK VIII

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 10

1938 R.

15 — V

ANDRZEJ MAŁECKI

ZAKRES INTERWENCJONIZMU

W dyskusjach na temat interwencjonizmu punktem wyjścia powinno być sprecyzowanie zasięgu tego działania.

Wiemy już, że stosowany do niedawna system polityki interwencyjnej nie jest najlepszy. To nie tylko nie ulega wątpliwości, lecz zostało uznane niemal przez wszystkich — bez różnicy przekonań gospodarczych, społecznych i politycznych. Z osiągniętych rezultatów są niezadowoleni nie tylko niewdzięczni „konsumenci" owoców polityki gospodarczej, ale i wtajemniczeni „producenci" interwencjonizmu.

Reasumując rezultaty wielu dyskusyj można chyba uznać za dostatecznie dowiedzione, że przynajmniej w wielu podstawowych dziedzinach życia gospodarczego jak np. budowy przemysłu dostosowanego do warunków i potrzeb kraju, pozostało nie wiele mniej do zrobienia, niż np. jakieś dwadzieścia lat temu — i że, jeżeli będzie się postępować ściśle tak, jak doniedawna, to można w dalszym ciągu posuwać się powoli w przebudowie struktury.

Harmonia kończy się jednak przy omawianiu podłoża niedomagań, doboru lekarstw i sposobu ich stosowania. Tu już występują zasadnicze różnice nie tylko w zależności od różnic w poglądach na skuteczność właściwych środków, ale przede wszystkim na hierarchię potrzeb i celów — a więc w zależności od różnic światopoglądu.

Z tego względu trudno dyskutować o konkretnych receptach bez dyskusji nad założeniami, na których ma się opierać ich wybór.

Wydaje się, że najlepiej było by zacząć od sprecyzowania zakresu i zadań polityki gospodarczej, czy też — jeśli kto woli — zakresu pracy i zadań polityka gospodarczego.

Chodzi w pierwszym rzędzie o teoretyczny, doktrynalny stosunek do interwencjonizmu, gdyż stosunek ten decyduje o jego zakresie i skuteczności.

Tak naprzykład liberalny [1]) polityk gospodarczy, będący „interwencjonistą z konieczności" przypisuje niepowodzenie dominującego do niedawna systemu interwencjonizmu tendencji do nadmiernej rozbudowy oraz błędom w technice stosowania poszczególnych środków interwencyjnych. Reforma powinna więc polegać tylko na ograniczeniu ingerencji do poszczególnych „koniecznych" wypadków i w „prawidłowym" stosowaniu poszczególnych zarządzeń — z tem, że o „konieczności" i „prawidłowości" trzeba decydować na podstawie przesłanek „gospodarczych", to znaczy takich, jakiemi posługuje się szkoła liberalna (coprawda w innym celu, ale tego już nie bierze się w rachubę).

Wydaje się, że interwencjonizm w tym ujęciu oznaczałby w praktyce szereg doraźnych i odcinkowych zarządzeń, powiązanych ze sobą chyba tylko przypadkiem w wyniku sporów kompetencyjnych. W rezultacie byłby to system leczenia jedynie ostrzejszych przejawów choroby, co nie jest jednoznaczne z leczeniem samej choroby, gdyż taka właśnie kura-

[1]) Podkreślamy z naciskiem, że polemizujemy tu jedynie z uprzedzeniami, które wynikają z wiary nie tyle w treść, co z wiary w poszczególne wyrazy drukowane w ewangeliach „liberalnych". Żeby się zanadto nie powtarzać zaznaczamy, że określeń: „liberalny", „wolnohandlowy" — używamy w tym samym znaczeniu co w artykule „Fetysz wolnego handlu". („Gospodarka Narodowa" Nr. 23).

cja wymagałaby jednolitego systemu, uwzględniającego wszystkie czynniki, które wywołały chorobę lub utrudniają jej wyleczenie.

Nie ma dotychczas ogólnie uznanej, ostatecznie sprecyzowanej „doktryny interwencjonizmu", a przynajmniej takiej doktryny, która by stanowiła jednolity system konsekwentnie powiązany, obejmujący zagadnienia z zakresu polityki gospodarczej. Co więcej jak twierdzą niektórzy ekonomiści — nawet zwolennicy interwencjonizmu — właśnie brakowi odpowiedniej „podbudowy ekonomicznej", innej od systemu teorii ekonomii klasycznej — przypisują naukowe niepowodzenia dotychczasowych szkół o charakterze „nieliberalnym" jak np. szkoły narodowej.

Wydaje się nam, że powstanie jednolitej „doktryny interwencjonizmu" jest do pomyślenia nawet na założeniach systemu teorii ekonomii klasycznej; gdyby jednak doktryna ta w szybkim czasie nie powstała, to nie znaczy, aby w tym okresie przejściowym istniała konieczność hołdowania liberalnej doktrynie polityki gospodarczej, zwłaszcza w rozpowszechnionym jej w Polsce ujęciu.

Dla polityka gospodarczego decyduje o wartości danej doktryny jej przydatność i dostosowanie do danych konkretnych warunków. Nie jest rzeczą zupełnie obojętną, czy należy uważać, że warunki są „anormalne" z punktu widzenia danej doktryny, zasadniczą rzeczą jest to, że doktryna jest „anormalna" z punktu widzenia danych realnych warunków. Dlatego też, zamiast robić wciąż wyjątki od teorii, lepiej jest chyba machnąć ręką na nietykalność doktryny liberalnej w zastosowaniu do polityki gospodarczej i potraktować zagadnienie interwencjonizmu bez jakichkolwiek „liberalnych" uprzedzeń, ale zato bardziej liberalnie. Interwencjonizm gospodarczy może poszczycić się bardzo staremi tradycjami. Tak naprzykład interweniowano już dobre parę tysięcy lat temu w Egipcie. „No tak", — może ktoś powiedzieć — „ale wówczas nie znano jeszcze teorii liberalnej, no i wogóle teraz są inne czasy". Zupełnie słusznie, tylko że czasy są teraz inne również w porównaniu z okresem rozkwitu teorii liberalnej, a i wtedy interweniowano w praktyce również, i to gdzie? — w Anglii, kolebce tej teorii.

Zresztą dlaczegóż to interwencjonizm ma być czemś tak niesympatycznym i nienaukowym, jak sądzi wielu jego przeciwników? Interwencja gospodarcza to wszak tylko synonim polityki gospodarczej. Przecież zadaniem i sensem istnienia polityki gospodarczej jest „opieka" nad życiem gospodarczym danego organizmu, a więc badanie jego potrzeb i działania zmierzające do zaspokojenia tych potrzeb. Jeżeli nawet w danym momencie polityk gospodarczy świadomie nie interweniuje poprzez działanie, to jednak właściwie „interweniuje" również, tylko nie na rzecz zmiany, lecz na rzecz utrzymania czynników i tendencyj dominujących w danej chwili. Czy robi dobrze ingerując lub nie — to już zależy od układu stosunków. W każdym jednak razie obie metody postępowania są w zasadzie równie „dobre" i polityk gospodarczy nie tylko ma prawo, ale i obowiązek czynnego ingerowania, jeśli układ stosunków tego wymaga.

Człowiek jest tak samo „naturalnym" elementem wszechświata jak inne siły przyrody, i umysł ludzki, aczkolwiek tak niedoskonały wpływa również świadomie i skutecznie na przemiany w życiu ludzkim w ogóle, a gospodarczym w szczególności.

Wydaje się więc, że prawo ingerencji polityka gospodarczego jest teoretycznie prawem conajmniej równie naturalnym jak uznane prawo całkowitej swobody inicjatywy prywatnej. Chyba, że wierzy się w „ekonomiczną predestynację", uniemożliwiającą wolny wybór działań gospodarczych i w ogóle jakiekolwiek odchylenia od ram ustalonego planu rozwoju gospodarczego świata. Wydaje się jednak że podobną koncepcję należy całkowicie odrzucić.

Prawo ingerencji dla polityka gospodarczego jest tem bardziej uzasadnione, że inicjatywa prywatna ingeruje zgodnie z zasadą „homo economicus" z reguły we własnym interesie, podczas gdy polityk gospodarczy powinien to robić w interesie ogółu; — interesy te zaś, jak wiadomo, nie zawsze pokrywają się ze sobą. Warto więc chyba zastosować tu zasadę „wolnej konkurencji" i znieść teoretyczny zresztą monopol inicjatywy prywatnej.

*

* *

Powyżej staraliśmy się uzasadnić ścisły związek, jaki istnieje między każdą polityką gospodarczą a interwencjonizmem. Ustalenie zakresu jego działania zyskuje w ten sposób dodatkowy aspekt: interwencjonizm podobnie jak każda polityka gospodarcza opierać się musi na działaniu planowym.

Pojęcie planowania gospodarczego nie ma w Polsce dobrej prasy. W rzeczywistości nie jest ono straszne, ani też nienaukowe, — skoro pisze się o nim poważnie w podręcznikach uniwersyteckich i szkolnych — i to w kraju demokratycznym i najbardziej jakoby liberalnym bo w Anglii [1]). Najwyższy już czas skończyć z rozpowszechnioną w Polsce niechęcią do planowania, z traktowaniem go jako modnej nowinki importowanej z zagranicy, a nawet z utożsamianiem go z bolszewizmem. Mamy własny przykład planowania — C. O. P.

Podkreślić należy, że w naszym rozumieniu działanie planowe obejmuje ex definitione całość życia gospodarczego, nie może zaś być odcinkowe (w znaczeniu koncepcyjnym). Stąd też interwencjonizm jako działanie planowe nie może być interwencjonizmem opartym na założeniach odcinkowych. Polityk gospodarczy musi więc na podstawie analizy całokształtu stosunków gospodarczych wyraźnie określić potrzeby, cele i — w dostosowaniu do nich opracować plan postępowania skoordynowany na wszystkich odcinkach. Plan ten nie może w żadnym razie ograniczać się do jednego kluczowego zagadnienia;

---

[1]) „Gospodarka Narodowa" nr. 23 z dn. 15 grudnia 1937 r. Do tego też artykułu odsyłamy naszych ewentualnych czytelników, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawę możliwości i znaczenia planowania i o to, co o tem sądzi świat, niezależnie od przekonań liberalnych czy też nieliberalnych, kapitalistycznych czy też niekapitalistycznych.

nie ma niestety kluczowych [2]) zagadnień, — tak samo, jak nie ma uniwersalnych środków zaradczych na wszelkie niedomagania dlatego, że nie ma jednej kluczowej potrzeby, jednej kluczowej przyczyny wszystkich niedomagań. Naodwrót: istotne rozwiązanie odcinkowych zagadnień nie jest możliwe bez rozpatrzenia całokształtu potrzeb i niedomagań.

Cóż na przykład dać może wysunięcie na pierwszy plan zagadnienia bezrobocia i stwierdzenie, że wszystko jest dobre, co do jego zwalczania prowadzi? Stwierdzenie jest niewątpliwie słuszne — tylko co prowadzi do zwalczania bezrobocia? Chyba nie będą to jedynie środki bezpośrednio zmierzające do ożywienia życia gospodarczego i zwiększenia zatrudnienia. Bezrobocie w Polsce to nie tylko objaw przejściowy, koniunkturalny. Przyczyn jak wiadomo należy szukać przede wszystkim w strukturze — i znów nie na poszczególnych odcinkach, lecz w strukturze całego życia gospodarczego. W rezultacie więc zagadnieniem kluczowym jest nie bezrobocie, — lecz struktura gospodarcza — i to rozpatrywana nie pod kątem widzenia wyłącznie walki z bezrobociem, lecz — wszystkich potrzeb Państwa. Podobnie jest i z innymi zagadnieniami kluczowymi.

*

* *

Czy jednak można się ograniczyć do interwencjonizmu opartego na integralnym planowaniu wyłącznie gospodarczym? Czy zakres ten jest wystarczający? Naczelnym bezpośrednim celem polityka gospodarczego jest dobrobyt danego społeczeństwa. Polityk gospodarczy musi uwzględniać wszystkie czynniki, które warunkują nie tylko zdobycie i utrzymanie dobrobytu, ale również i możność korzystania z dobrobytu już osiągniętego. O sile społeczeństwa nie decyduje wyłącznie wysokość dochodu społecznego, gra tu niewątpliwie równie poważną rolę podział tego dochodu. Ale to jeszcze nie wszystko. Siła społeczeństwa nawet gospodarcza zależy w poważnym stopniu również od czynników niematerialnych. Oddziaływanie jest tu wzajemne. Czynniki niematerialne wpływają nie tylko na stopień siły społeczeństwa w dziedzinach pozagospodarczych, ale wpływają również na stopień siły gospodarczej, na charakter i tempo życia gospodarczego. Polityk gospodarczy musi więc dążyć nie tylko do zwiększenia dochodu społecznego i odpowiedniego jego podziału, ale i do utrzymania lub osiągnięcia należytego poziomu w dziedzinach niematerialnych. Postępowanie powinno tu zależeć nie od doktryny ekonomicznej, lecz od konkretnych warunków, w jakich żyje dane społeczeństwo. Im większe są przy tem odchylenia od ideału w dziedzinie gospodarczej, tem większą uwagę trzeba zwrócić na czynniki niematerialne. Z tych względów lepiej nie rozpatrywać ogólnych, a nawet odcinkowych zagadnień gospodarczych wyłącznie pod kątem haseł ekonomicznych jak np. „zwiększania dochodu społecznego". Byłoby to podobnie jednostronne jak rozpatrywanie zadań polityki gospodarczej z punktu widzenia zagadnień „kluczowych". Trzeba pamiętać, że polityk gospodarczy ma do czynienia nie z abstrakcją lecz z rzeczywistością. Tu działają wszelkie prawa jednocześnie — i gospodarcze i pozagospodarcze. W życiu nie istnieje właściwie podział na poszczególne nauki; człowiek stworzył ten podział aby sobie ułatwić zrozumienie otaczających go zjawisk. Sprawy pozagospodarcze leżą w kręgu bezpośrednich zainteresowań polityka gospodarczego. Różnica pomiędzy politykiem gospodarczym a teoretykiem ekonomistą dałaby się w znacznej mierze sprowadzić do roli jaką odgrywają w pracy obu tych zawodów — właśnie względy pozagospodarcze. Polityk gospodarczy powinien przede wszystkim orientować się w dostatecznej mierze we wszelkich dziedzinach życia społeczeństwa i rozumieć wszelkie jego potrzeby.

Zagadnienia pozagospodarcze istniały zawsze nawet w najświetniejszych „liberalnych" czasach. Polityka gospodarcza uwzględniała je wówczas również choć może w inny sposób. Jeśli nawet politycy liberalni mniej zaprzątali sobie głowę tymi zagadnieniami, to mogli spokojnie tak postępować dlatego, że w ówczesnych warunkach życia społeczeństw nie były one tak palące i dawały się rozwiązywać z wystarczającym wynikiem na płaszczyźnie gospodarczej. Obecnie trzeba pamiętać, że rzecz dzieje się nie w dziewiętnastym lecz w dwudziestym wieku i nie w Anglii lecz w Polsce.

Realizacja zadań interwencjonizmu w Polsce wymaga jak wiadomo znalezienia specjalnie silnych bodźców. Należało by ich szukać nie tylko w dziedzinie gospodarczej. Na potrzeby poza gospodarcze trzeba zwrócić tem większą uwagę im mniej można zaspokoić potrzeb ściśle gospodarczych — tem bardziej, że chyba wiele potrzeb niematerialnych daje się zaspokoić taniej, niż potrzeby materialne.

Przeprowadzona tu pobieżna analiza zagadnienia zakresu interwencjonizmu doprowadziła nas do następujących wniosków: interwencjonizm nie może być interwencjonizmem „z konieczności", interwencjonizmem odcinkowym i ograniczonym wyłącznie do kręgu zagadnień gospodarczych.

---

[2]) Patrz: Grzegorz Turowski, „Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej", str. 125.

FRANCISZEK ŻYWOLEWSKI

OCENA SIŁ

Analiza rzeczywistości i ocena sił przeciwnika stanowią konieczny element walki o unarodowienie życia gospodarczego.

Przyjdzie napewno czas na szczegółowe roztrząsania, czy rządowy program unarodowienia życia gospodarczego był wymuszony przez wewnętrzną sytuację polityczną w latach 1936 — 38, czy też istniała jakaś linia ciągła pomiędzy tym programem a mechanizmem polityki gospodarczej z okresów poprzednich. Czy chodzi o przełom, czy też tylko o przeobrażenia w kierunku wyjaśnienia i skrystalizowania celów dotychczas przymglonych lub przesłonionych przez inne cele?

Pozostawiając na uboczu te roztrząsania, opieramy się wyłącznie na stwierdzeniu faktu, że ostry stan wojenny istnieje od dłuższego czasu. W tej sytuacji ma znaczenie tylko atak lub obrona. żadna z grup społeczeństwa polskiego nie odważyła się podjąć jawnej obrony interesów żydowskich. Zaostrzona walka z żydowskim stanem posiadania zbiegła się w czasie z akcją wzmocnienia potencjału obronnego na wypadek wojny zewnętrznej. Ta zbieżność w czasie nie koniecznie musi być, jakby na pozór się wydawało — konfiguracją niepomyślną. Przesunięcia w strukturze gospodarczej, dokonane w czasie walki wewnętrznej, mogą być odpowiednio spożytkowane dla celów obrony zewnętrznej.

*

* *

Sprawą najbardziej istotną w odżydzeniu życia gospodarczego jest zagadnienie tempa tego procesu. W stosunku do ogółu ludności Żydzi stanowili w roku 1921 — 10,5%, w roku 1931 — 9,8%, w r. 1936 — 9,4%. Przyrost w ciągu dziesięciolecia 1921 — 1931 wynosił u Polaków 20,9%, u żydów zaś tylko 10,2%. Jeszcze bardziej zmieniła się w powyższym dziesięcioleciu struktura narodowościowa ludności miejskiej. Odsetek żydów w stosunku do ogółu ludności miejskiej spadł z 32,4 na 28,4 bez Poznańskiego i Pomorza i na 27,3 po uwzględnieniu tych dzielnic. Odsetek Polaków wzrósł z 57,4 na 62,5 lub na 63,7 — z Poznańskim i Pomorzem. Odsetek polskiej ludności miejskiej wzrósł we wszystkich dzielnicach. Na każdych 100 przybyłych w omawianym dziesięcioleciu mieszkańców w miastach przypada 82,1% Polaków, mimo że ich udział w ogólnej liczbie ludności miejskiej w r. 1921 wynosił tylko 57,4%. Żydzi, którzy w r. 1921 stanowili 32,4% ludności miejskiej, mają tylko 13,7% ogółu przyrostu ludności w miastach, a więc 2½ razy mniej niżby wypadało z ich udziału w ludności miejskiej w r. 1921. Roczny przeciętny dopływ ze wsi do miasta wyrażał się w liczbie ok. 130.000 głów, lecz najintensywniejsze nasilenie tego dopływu miało miejsce w dzielnicach zachodnich i częściowo na Wileńszczyźnie.

Największy spadek odsetka żydowskiego w miastach wykazują województwa wschodnie (—15,5%)[1], odznaczające się najwyższym wzrostem odsetka ludności rzymsko-katolickiej i spadkiem odsetka ludności grecko-katolickiej (—13,5%). Najmniejszy spadek odsetka żydów dają województwa południowe (tylko —6,3%), gdzie odsetek ludności rzymsko-katolickiej (+2,6%) wzrósł słabiej od odsetka ludności grecko-katolickiej (+4,4%). Współzależność jest więc podwójna i bardzo znamienna: ludność żydowska traci najwięcej tam, gdzie zyskuje najwięcej ludność rzymsko-katolicka; traci najmniej tam, gdzie najwięcej zyskuje ludność grecko-katolicka i prawosławna. (Vide: „Ekonomika żydowska” Nr. 1—2/38, str. 93 i 94 tekstu polskiego).

Zaognienie kwestii żydowskiej pomimo postępującego procesu relatywnego spadku liczbowego ludności żydowskiej świadczy tylko o tem, że tempo tego procesu było zbyt powolne. Nacisk demograficzny większości polskiej, nawet w warunkach silniejszego ożywienia koniunktury gospodarczej, sam przez się nie rozwiązuje kwestii. Zresztą odsetek liczbowy nie decyduje jeszcze całkowicie o wadze i stopniu wpływów danej grupy w poszczególnych gałęziach życia gospodarczego. Wpływy żydowskie są rozłożone nieproporcjonalnie. W przemyśle udział żydów samodzielnych (przedsiębiorców) stanowił: w górnictwie — 43,3%, w przemyśle mineralnym — 22,4%, w metalurgicznym — 35,4%, w metalowym — 23,2%, w maszynowym i elektrotechnicznym — 26,5%, w chemicznym — 68,9%, w włókienniczym — 39,6%, w papierniczym — 84,6%, w skórzanym — 47,4%, w drzewnym — 20,7%, w spożywczym — 43,4%, w odzieżowym — 38,8%, w poligraficznym — 60,2%, w budowlanym — 20,2%. Ze względu na znaczny udział żydów w przemyśle drobnym i średnim powyższe cyfry nie dają istotnego wyobrażenia o zasięgu wpływów żydowskich, gdyż dotychczas nie opublikowano statystyki udziału kapitałów żydowskich w ogólnym składzie kapitałów zatrudnionych w poszczególnych gałęziach przemysłu. Porównanie udziału kapitałów żydowskich z udziałem kapitału zagranicznego da dopiero miarodajny probierz stopnia polskości przemysłu. Najpoważniejszą pozycję żydowską stanowi przemysł włókienniczy, który w Łodzi znajduje się w ¾ w rękach żydowskich, a w Białymstoku — w całości. Podobnie ukształtowały się stosunki w przemyśle konfekcyjnym i w niektórych gałęziach przemysłu spożywczego. Natomiast o wiele słabszy udział kapitałów żydowskich, niżby to wynikało z liczby samodzielnych przedsiębiorców — obserwujemy w przemysłach kluczowych jak górnictwo, elektrownie, metalurgia itp.

W handlu żydzi stanowią 60%, w rzemiośle ok. 40%, ale są skoncentrowani głównie: w krawiectwie, cholewkarstwie, czapnictwie, zegarmistrzostwie, rękawicznictwie i kuśnierstwie.

*

* *

Jakie są okoliczności ułatwiające walkę z żydowskim stanem posiadania?

W pierwszym rzędzie należy uwzględnić moment psychologiczny. Sytuacja polityczna żydów w środkowej i wschodniej Europie wywołuje objawy paniki i rezygnacji, paraliżujące do pewnego stopnia żywotność i inicjatywę żydowskich sfer gospodarczych. W tych warunkach nie ma mowy o poważniejszych próbach dalszej penetracji wpływów żydowskich w życie gospodarcze. Budować, rozszerzać i inwestować kapitały można tylko wtedy, jeżeli ma się podstawę do kalkulacji na okres chociażby kilku najbliższych lat.

Abstrahując od sytuacji wewnętrzno - politycznej układ stosunków w Europie środkowej i wschodniej wyklucza „klimat" jakiejkolwiek stabilizacji dla kapitału żydowskiego. Posunięcia obronne wymagają ruchliwości i obrotności, ale z natury rzeczy ograniczają się do przedsięwzięć sezonowych lub anonimowych, obliczonych na możliwie najmniejszy wkład kapitału i możliwie najkrótszy okres amortyzacji.

Wskaźnik produkcji w Polsce rośnie pomimo słabego udziału kapitałów żydowskich w przemysłowym ruchu inwestycyjnym. Z różnych stron szerzą się jednak obawy, aby nastroje niepewności nie podcięły rozwijającego się ożywienia inwestycyjnego. Sektor żydowski w gospodarstwie polskim jest głównym ośrodkiem niepewności, i to nie tyle z powodu subiektywnych skłonności i nerwowego usposobienia kapitalistów żydowskich, ile raczej z powodu obiektywnych warunków otaczającego „klimatu" polityczno-gospodarczego.

Niepokój jest objawem zaraźliwym. Niepewność jest podsycana ogólnikowym charakterem deklaracyj rządowych w kwestii żydowskiej. Skonkretyzowanie i skrystalizowanie programu oznacza wykreślenie granic gospodarczej działalności żydów. Prawne sformułowanie ograniczeń żydowskich jest jednoznaczne z ustabilizowaniem preferencyj dla przedsiębiorczości polskiej. W obecnym, tak zaognionym stadium sprawy żydowskiej tędy zdaje się prowadzić jedyna droga do odseparowania i zlokalizowania ośrodka niepokoju gospodarczego. Ulegając modzie na terminologię wojenno-gospodarczą możemy sobie pozwolić na analogię z doświadczeniem wojennym. Stan naprężenia przedwojennego wywołuje stagnację gospodarczą. Akcja wojenna powoduje intensywną działalność gospodarczą, co prawda w specyficznym zakresie.

Nastawienie judeocentryczne w mentalności polskiej stworzyło zupełnie fałszywy obraz rzekomej, żydowskiej potęgi organizacyjnej. Wprost przeciwnie żydzi w masie nie mają zmysłu dla organizacji, aczkolwiek indywidualnie żyd może być dobrym organizatorem. Można posunąć się do twierdzenia, że jest to tradycyjna cecha żydowska. W przeszłości jedyną organizacją społeczną u żydów była gmina wyznaniowa. Gospodarka tych gmin była tego rodzaju, że wtedy właśnie, kiedy główną domeną gospodarczej działalności żydów była lichwa (XVII i XVIII w.) gminy żydowskie na skutek zaciąganych pożyczek wpadły w całkowitą zależność finansową od wierzycieli — szlachty i klasztorów, w zależność zakończoną masowym bankructwem.

Źródło błędu w ocenie siły organizacyjnej żydów leży w tak częstych, spontanicznych a prymitywnych odruchach solidarności masowej, których jednak nie należy identyfikować z prawdziwym zmysłem organizacyjnym i z poczuciem wewnętrznej dyscypliny.

Wpływy centralnych żydowskich organizacyj gospodarczych polegają na dysponowaniu mandatami w instytucjach publicznych i społecznych, przydzielanych według klucza wyznaniowego, a zatem zasięg tych wpływów jest uzależniony od ustosunkowania się tzw. czynników miarodajnych. Organizacje te prowadzą bardzo słabą działalność wewnętrzno-organizacyjną. Na prowincji związki kupieckie i rzemieślnicze ograniczają się przeważnie do czynności pisania podań i przeprowadzania interwencyj w sprawach podatkowych. Centrale tych związków są nastawione w głównej mierze na działalność interwencyjną w urzędach centralnych. Konkretnym wyrazem takiego nastawienia jest fakt powołania adwokatów na prezesów zarówno centralnej organizacji rzemieślniczej, jak i drobno-kupieckiej. W organizacji średniego i wielkiego kupiectwa, jak wynika z jej sprawozdania pracuje cały sztab adwokatów, co charakteryzuje oblicze organizacyjne tego odłamu kupiectwa. Przemysł żydowski jest zorganizowany sprawniej, ale być może tylko dlatego, że jest zrzeszony w organizacjach mieszanych pod względem wyznaniowym.

Dla oceny żydowskiej kooperacji kredytowej, jej poziomu, stopnia rozproszkowania kapitałów społecznych, wystarczy porównanie z spółdzielczością niemiecką lub ukraińską. Masowe bankructwa żydowskich spółdzielni wytwórczych w latach ubiegłych stanowią znamienną prognozę dla prób odbudowy tego rodzaju spółdzielczości wśród żydów.

Jedynym wyjątkiem są żydowskie kasy bezprocentowe, rozbudowane zresztą przy wydatnych zasiłkach rządowych i samorządowych.

Przesadne wyobrażenia budzi również pomoc udzielana przez żydowstwo zagraniczne. Fundusze pomocy w chwili obecnej, w części przeznaczonej dla żydowstwa polskiego muszą być znacznie uszczuplone na rzecz potrzeb żydów niemieckich, austriackich, rumuńskich i węgierskich. Poza tem nie wolno zapomnieć o olbrzymim aparacie administracyjnym żydowskich instytucyj społecznych. Znaczna część funduszów jest pochłaniana przez żydowską „biurokrację społeczną".

„Konstruktywne" plany pomocy żydom nie są zbyt poważne. Dobre wyobrażenie o tych planach daje taka chociażby akcja rozwoju hodowli królików, która wypełniała przez szereg lat szpalty prasy żydowskiej. Wcale nie przypadkowym zbiegiem okoliczności kierownicze stanowiska w żydowskich instytucjach pomocy „konstruktywnej" zajmują ludzie przeważnie o wykształceniu „domowym". W każdym bądź razie zamierzenia i plany przewarstwowienia społecznego żydów i skierowania ich do nowych źró-

deł zarobkowych — nie powinny być oceniane według autoreklamy instytucyj żydowskich. Autoreklama jest przeznaczona przede wszystkim dla zagranicznych ofiarodawców i współwyznawców.

Natomiast prawdą jest, że odbywa się żywiołowe, powolne lecz ciągłe przegrupowanie społeczne mas żydowskich w kierunku zwiększenia kadr robotniczych. chałupniczych i rzemieślniczych. To przegrupowanie, określane jest jako „produktywizacja". W rzemiośle omawiane zjawisko jest hamowane przez reglamentację rzemieślniczą. W chałupnictwie stwarza się specyficzny węzeł dumpingu narodowościowo-socjalnego, wzmacniającego handel hurtowy, a podważającego przemysł fabryczny i rzemiosło. Jeżeli chodzi o dopływ do fabryk to pewne znaczenie może mieć przymusowe i publiczne pośrednictwo pracy.

Zresztą przy ograniczonych możliwościach emigracyjnych właściwa ocena „produktywizacji" żydowskiej może być powzięta dopiero po ustaleniu hierarchii celów polityki eliminacyjnej, a mianowicie, co jest bardziej wskazane: osłabienie nacisku demograficznego żydów w handlu, czy też w rzemiośle i chałupnictwie.

*
* *

Wypowiedzianą im walkę gospodarczą żydzi podejmują nie w szyku zorganizowanym, lecz w indywidualnym rozproszkowaniu sił. Tem tłumaczy się fakt, że gwałtowny wzrost liczby chrześcijańskich placówek handlu detalicznego został skwapliwie zdyskontowany przez żydowskich przemysłowców i kupców hurtowych, celem przejściowego zwiększenia obrotów. Baza detalicznego handlu stwarza jednak podstawę do rozbudowy polskiego przemysłu i powstania polskiego hurtu.

W dziedzinie dystrybucji hurtowej najłatwiej wyłom może być dokonany w handlu importowym. Handel importowy obrósł tłuszczem renty kontygentowej, a taka właśnie tłuszczowa warstwa „ochronna" ułatwia dokonywanie operacyj bez niebezpieczeństwa uszkodzenia części organicznych. Operacje zaś są koniecznością również i ze względu na ujemne saldo bilansu handlowego. Analogiczną sytuację obserwujemy w gałęziach obrotu skartelizowanego i zmonopolizowanego. Każda renta stwarza jednocześnie grunt do wywłaszczenia. W przeszłości odnosiło się to przeważnie do renty ziemskiej. Nowe czasy poza reformą rolną wysunęły na porządek dzienny reformy wywłaszczeniowe w dziedzinie rent innego rodzaju.

Niewątpliwie żydzi posiadają duże zdolności wrodzone do działalności handlowej i przemysłowej. Współczesne warunki kapitalistyczne datują się w Polsce od połowy XIX w. i kapitały żydowskie w znacznej mierze są już dziedziczone w 2 i 3 pokoleniu. Jeżeli kapitały i przedsiębiorstwa przechodzą według prostych linij Kodeksu Cywilnego, to zdolności rozkładają się według bardziej skomplikowanych reguł dziedziczności biologicznej i doboru naturalnego w ramach danej grupy. O tych nierównomiernościach i rozbieżnościach świadczy porównanie fabrykantów łódzkich z przemysłem białostockim świeżej daty. O tem samem świadczy różnica w zdolności konkurencyjnej między „dziedzicznemi" firmami kupieckiemi a nowym elementem powojennym.

Najpotężniejszą bronią żydowską nie są zdolności lecz przede wszystkim „dumping", obniżanie kosztów własnych do granic minimalnych. Przyzwyczailiśmy się dopatrywać źródła siły gospodarczej żydów w „nadmiernych" kosztach pośrednictwa. Rzeczywistość wskazuje na niebezpieczeństwo raczej w gałęziach wolno-konkurencyjnych i raczej w obniżeniu kosztów pośrednictwa poniżej poziomu, zapewniającego przeciętną rentowność.

Z dumpingiem socjalno-narodowościowym spotykamy się nie tylko w chałupnictwie, lecz w handlu detalicznym i hurtowym (!), w średnim i drobnym przemyśle.

W okresie specjalnego natężenia społecznego bojkotu antyżydowskiego różnica cen nie decyduje jeszcze o postawie konsumentów, i to tylko w odniesieniu do pewnych grup konsumentów. Na dłuższą jednak metę na tem budować nie można z uwagi na ewentualne „zmęczenie" bojkotowe.

Możliwości pokrywania strat dumpingowych ze źródeł publicznych (kredyty bezprocentowe i uprzywilejowane) są bądź co bądź ograniczone.

Czynniki publiczne nie będą mogły dłużej zatrzymać się tylko na platformie preferencyj przy rozdziale kredytu i dostaw.

Walka z żydowskim stanem posiadania wiąże się ściśle z rozszerzaniem bezpośredniej ingerencji Państwa w życiu gospodarczym. Tej walki nie uda się przeprowadzić w warunkach wolnej konkurencji według starej recepty poznańskiej.

Każda wojna, nawet gospodarcza, nakłada swoje specyficzne piętno i wymaga określonych środków. Możemy mówić o zmianie kierunku działalności etatystycznej i interwencjonistycznej, ale nonsensem jest przypuszczenie, że ogrom zadania unarodowienia życia gospodarczego może być dokonany wysiłkiem inicjatywy prywatnej bez kierownictwa i bezpośredniej ingerencji czynnika publicznego.

Na zakończenie chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na jedną wiążącą się z tematem sprawę. Dumping żydowski idzie w parze z anonimowością. Skutecznym środkiem zaradczym są wszystkie imprezy gospodarcze upraszczające obrót towarowy, wnoszące jawność i przejrzystość w dystrybucję rynkową. Aukcje, giełdy, wystawy i targi pod tym względem mogą oddać nieocenione usługi pod warunkiem, że będą mniej ściśle kopiowane z wzorów zagranicznych, a bardziej dostosowane do prymitywnych i specjalnych warunków polskich.

ADAM WOLMAR

OD AUTONOMIZMU JEDNOSTEK DO PROGRAMU HUTNICZEGO

Reorganizacja hutnictwa polskiego jest pierwszym doniosłym krokiem w kierunku dostosowania struktury przemysłu do warunków polskich.

Zainteresowanie publiczne, które w ciągu lat ostatnichześrodkowało się w Polsce dookoła przemysłu hutniczego, było bez wątpienia większe, niż zainteresowanie, poświęcane jakiemukolwiek innemu przemysłowi, a nawet rzadko któremu problemowi natury ogólno-ekonomicznej. Zastanawiając się nad przyczynami natężenia i zasięgu zainteresowania społeczno-gospodarczego, które powiązało się z tą jedną gałęzią przemysłu surowcowego, stwierdzić trzeba, że źródłami zainteresowań nie były tu tylko same związki, jakie zachodzą pomiędzy przemysłem hutniczym a procesem uprzemysłowienia kraju, że źródłami tymi nie były też same niewątpliwie znaczące momenty natury uzbrojeniowej, wynikające z położenia hutnictwa i że źródłami tymi nie były wreszcie same tylko wpływy tego przemysłu na całość naszego obrotu towarowego z zagranicą. Bo każda z tych, wymienionych tu przyczyn gospodarczych, społeczno-gospodarczych czy pozagospodarczych, jakkolwiek ważka i stanowiąca dostateczny motyw dla wzbudzenia wielkiego powszechnego zainteresowania, nie mogła jeszcze dać asumptu do wyodrębniania zagadnień przemysłu hutniczego z pośród całości polskich zagadnień ekonomicznych i do stworzenia zdeklarowanego poglądu o potrzebie stworzenia nowych warunków, w ramach których przemysł ten miałby rozpocząć od nowa swe działanie. Trzeba przyjąć, lub conajmniej przypuścić, że zainteresowanie, któreześrodkowało się dookoła przemysłu hutniczego w Polsce, było w wysokiej mierze, jeśli już nie w głównej, następstwem systemu, jaki przyjął się w tym przemyśle na gruncie polskim i stał się jego metodą gospodarowania i władania rynkiem. Był to, jak z wielu stron zostało stwierdzone, przemysł, który ujęty w kartelową formę organizacyjną umiał zdobyć sobie zupełnie autonomiczne, niezależne od kierunku polityki ekonomicznej władz państwowych, stanowisko na rynku wewnętrznym i zewnętrznym. Umiał zadysponować cały układ polskiej geografii przemysłowej, umiał, znów nie kierując się wytycznemi powołanych władz, lecz własną wolą, rozplanować układ rezerw fabrykatów żelaznych w kraju, umiał zdecydować o istnieniu czy też nieistnieniu pewnych gałęzi przemysłu przetwórczego i umiał wreszcie zawierać własne, — niejednokrotnie nie liczące się z polską polityką traktatową, — międzynarodowe układy handlowe. Ze skrajnego autonomizmu, który stał się z biegiem czasu naturalnym przywilejem polityki gospodarczej kartelu hutniczego, czy też jego oddzielnie działających komórek, powiązanych jako jedynym łącznikiem „stalową wolą" wyodrębnienia swego interesu własnego od interesów całości — zrodził się nakaz neutralizacji tego autonomizmu.

Bo i do czegóż to skrajny autonomizm, przybierając często formę zaślepionego egoizmu, doprowadzał przemysł hutniczy w Polsce? Niechaj przemówią cyfry: w 1913 r. Polska wyprodukowała 1,3 proc. ogólnej światowej produkcji surówki, a w r. 1936 tylko 0,6 proc. W r. 1913 Polska wyprodukowała 2,2 proc. ogólnej światowej produkcji stali surowej, a w r. 1936 tylko 0,9 proc. Przy czem spadek produkcji hutnictwa polskiego w przeciwstawieniu do postępu produkcji hutnictwa światowego, z całą pewnością nie był następstwem warunków ekonomicznych kraju, lecz był wyłącznym wynikiem organizacyjnej metody zarówno wytwórstwa, jakoteż zbytu towarów hutniczych. Wszyscy, którzy studiowali zawiły problem niedorozwoju ekonomicznego polskiego przemysłu hutniczego, dochodzili stale do tego samego wniosku: że zmiana stosunków w tym dziale przemysłowym da się przeprowadzić tylko przez zmianę jego struktury organizacyjnej. Minister przemysłu i handlu pismem z 20 maja 1937 r., mocą którego powierzył prezesowi Kożuchowskiemu przewodnictwo Komisji Hutniczej, wypowiedział się między innymi na ten temat, stwierdzając, że: „sanacja stosunków w odnośnych gałęziach przemysłu, nie da się dokonać bez przeprowadzenia zasadniczych reform w jego strukturze".

Ale właściwie wszystkie doświadczenia, które dadzą się wyciągnąć z nader licznych studiów nad hutnictwem polskim, z badań komisyjnych i ankietowych, pouczają nie tylko o jednogłośnej zgodności co do przyczyn upadku tego przemysłu, ale pouczają również, że żadne zalecenia, obliczone na dobrą wolę dysponentów tego przemysłu, z reguły nie dawały rezultatów. Przecież już Komisja Ankietowa z r. 1927 zalecała stosowanie celowej polityki cen czy nawet ulg w stosunku do okręgu opatowskiego tj. północnej części dzisiejszego C. O. P., przecież ta sama Komisja z r. 1927 wskazywała na palącą potrzebę zracjonalizowania produkcji i specjalizacji w programach hutniczych, wykazując, że zmiany te leżą w pierwszym rzędzie we własnym interesie hut, przecież ta sama komisja ustosunkowała się nader krytycznie do polityki handlowej Syndykatu Hut Żelaznych, zwracając uwagę, że może zajść potrzeba zastosowania „odpowiedniego ustawodawstwa o ograniczeniu nadużywania przewagi gospodarczej". Wszystkie te zalecenia czy ostrzeżenia rozbijały się o twardy mur zapatrzonej w samą siebie polityki autonomistów hutniczych.

A tymczasem narastał wyraźnie polityczno-gospodarczy, a więc przekraczający ramy interesu jednego działu przemysłowego, problem powiększenia zdolności produkcyjnej hutnictwa w Polsce. Próba-

mi zaingerowania w tę dziedzinę były zainteresowania kapitałowe skarbu państwa czy banków państwowych w przemyśle hutniczym. Pieniądze skarbowe wkraczały do hutnictwa polskiego, poza jednym wyjątkiem huty Starachowickiej, właściwie jako karetka pogotowia ratunkowego, gdy groziło zawalenie się przedsiębiorstw. Źle zainwestowane, fatalnie gospodarujące, źle sprzedające produkty gotowe, a jeszcze gorzej zakupujące tworzywa surowe — huty w Polsce były bądź skazane na zupełne zmiecenie z powierzchni ziem Rzeczypospolitej, bądź na ratunek poprzez podporządkowanie się władaniu kapitału państwowego. Ile razy jednak ten kapitał państwowy wkraczał do zachwianych przedsiębiorstw hutniczych, niosąc im pomoc i utrzymując je przy życiu, tyle razy krzykliwe płaczki najmowane przez obóz „autonomistów hutniczych" rozpoczynały brewerie i hałaśliwe burdy „przeciwko opanowywaniu przemysłu prywatnego przez kapitał państwa". Znaczyło to, że lepiej by przemysł ten, potrzebny Polsce do jej bytu niepodległego, sam swój żywot zakończył, niżby miał żyć i prosperować poza zasięgiem władania grupki autonomistów.

I właściwie, mimo wkraczania kapitału państwowego w poszczególne przedsiębiorstwa hutnicze, wprawni gracze kartelowi umieli tak tasować karty, a szczególnie umieli z takim tupetem i tak w porę rzucać je publicznie na stół, że istotnie władza autonomiczna pozostawała nadal bez zmian w ich ręku. W tym samym ręku. Zmieniali się właściciele akcji w przedsiębiorstwach hutniczych, zmieniały się pozycje sum wierzycielskich, rosły pozycje kredytów państwowych, rosły dotacje rządu, zmieniali się niektórzy ludzie na bocznych placówkach — a same wierzchołki autonomicznej organizacji hutniczej pozostawały bez zmian w rękach tych samych autonomicznych... graczy. Wysilały się komisje hutnicze, stwierdzały z całym zrozumieniem powagi sytuacji, potrzebę natychmiastowego wznoszenia nowych wielkich pieców, stalowni, koksowni, kopalnictwa rud żelaznych, a autonomiści trwali nadal niewzruszenie na swych opornych negatywnych stanowiskach. Z istniejących w Polsce koksowni, — pisze komisja Kożuchowskiego w swym sprawozdaniu wydrukowanym kilka miesięcy temu — „80 proc. posiada urządzenia techniczne o konstrukcji przestarzałej". W razie prawidłowego i należytego wykorzystania już zbadanych i nadających się do eksploatacji terenów rudonośnych można by było bez trudności wzmóc wielokrotnie wydobycie polskiej rudy krajowej. Podkomisja surowców hutniczych stwierdziła, że „w ten sposób wydobycie rudy żelaznej wzrosłoby prawie do 350 proc. wydobycia z r. 1936".

Budownictwo koksowni, poszukiwanie rud, wznoszenie wielkich pieców i stawianie stalowni odbywało się, nawet i w ostatnich czasach, nawet i w ostatnich miesiącach, według recepty opętanego złą inwencją ducha autonomistów. Przecież wtenczas właśnie gdy mowa o rozbudowie C. O. P., o naprawie polskiej struktury gospodarczej, o przerzuceniu w trójkąt bezpieczeństwa głównych inwestycji o charakterze obrony, inwestuje się wielkie koksownie właśnie na granicy śląsko-niemieckiej, buduje się nowoczesne piece elektrostalownicze w rejonie hutniczo przeinwestowanym, mniej więcej w tym samym punkcie, gdzie kilka lat temu, z tej samej decyzji, dla rozrachunków kartelowych, wysadzano w powietrze piec pudlingowy huty „Marta".

A jak było z przemysłem przetwórczym? Statystyka zbytu żelaza w r. 1937, wykazuje, że podczas gdy wszyscy odbiorcy przemysłowi na terenie całej Polski spotrzebowali 109 tys. ton żelaza, — a to już łącznie z przemysłem inwestycyjnym i z zapotrzebowaniem budowlanym, — to same odnogi pionowe hut, a więc przemysły geograficznie i strukturalnie najgorzej położone, spotrzebowały 132 tys. ton materiału żelaznego. Taka jest dysproporcja pomiędzy postulatem uprzemysłowienia kraju, a systemem wykoszlawienia jego struktury ekonomicznej.

W tych to warunkach, jako jedyny ratunek, jako jedyna korektywa załamań strukturalnych i geograficznej ekscentryczności przemysłowej w Polsce, pozostało utworzenie jakiejś naczelnej organizacji dysponującej hutniczą myślą inwestycyjną, wytwórczą i dystrybucyjną. Taką naczelną organizację hutniczą stworzył Komitet Ekonomiczny Ministrów uchwałą z dnia 13 kwietnia br. I wbrew temu czy reprezentanci autonomizmu przemysłowego w Polsce wołać będą na głos cały i na cały świat, że nie odczekano co łaskawie uchwalić raczy taka czy inna komisja złożona z takich czy innych lewiatańskich mężów zaufania, wypada stwierdzić: konieczność utworzenia naczelnej organizacji hutniczej była do tego stopnia paląca, że jakiekolwiek dłuższe wyczekiwanie z ostateczną decyzją w tym kierunku byłoby błędem, błędem prawdopodobnie nie do poprawienia.

UWAGI

LEKARSTWO NA CZASIE

Czy należy wyciągnąć, z lamusa wytrzepać, odświeżyć i zaprezentować PT. opinii jako towar sezonowy, modny, hasło zniżki cen przemysłowych? Tak — w lekko zmienionej formie, w postaci zniżki *niektórych* cen przemysłowych. Zniżka ta jest bowiem potrzebna i możliwa. Dlaczego potrzebna?

W okresie silnie zaakcentowanej poprawy mogliśmy sobie ostatecznie pozwolić na „laissez-fairyzm" w odniesieniu do cen przemysłowych, a już conajmniej mogliśmy się zadowolnić postulatem zapobiegania zwyżce. Dziś, kiedy koniunktura słabnie, jeszcze nie napewno, jeszcze nie powszechnie, ale jednak dość silnie w niektórych grupach towarowych i w niektórych krajach, nasza polityka gospodarcza musi zaostrzyć uwagę w okół zagadnienia cen przemysłowych, jeśli nie chcemy przyjąć innych, grubo mniej przyjemnych alternatyw. Te alternatywy, to np. deflacja kredytowa, załatwiająca sprawę poziomu cen i szereg innych spraw, np. bilansu handlowego, bez specjalnych zabiegów interwencjonistycznych, ale zato równoznaczna ze zrezygnowaniem z próby przedłużenia dobrej koniunktury. To także ewentualność obniżania cen pod naciskiem kurczącego się zbytu, zamiast wcześniejszego obniżenia tych cen, aby uniknąć skurczenia rynku.

Sytuacja bilansu handlowego to także ważka racja ku obniżeniu cen przemysłowych. Chroniczny ostatnio deficyt bilansu handlowego jest oczywiście nieuchronną konsekwencją przedłużania się poprawy gospodarczej w Polsce, wzrostu zapotrzebowania na surowce, zmęczenia eksportowego, plus tegoroczny nieurodzaj. Ale — uderzmy się w piersi. Napewno nasz potencjał eksportowy jest poważnie pomniejszony przez ogólny poziom kosztów produkcji przemysłowej w Polsce i jej cen. I znów musimy powiedzieć, że jeżeli nie chcemy przywracać równowagi bilansu handlowego poprzez świadome zahamowanie koniunktury, to nie możemy oddawać się złudzeniu, że kosztowna i niezbyt skuteczna, bo powodująca dalszy wzrost kosztów produkcji, akcja premiowania wywozu, pozwoli sama odzyskać zagrożoną równowagę, że pod tym kątem możemy się obyć bez czynnika obniżki cen.

Dotychczasowy rozwój koniunkturalny odbywał się pod działaniem szeregu bodźców zewnętrznych i wewnętrznych. Musimy się liczyć z osłabieniem większości bodźców zewnętrznych, z wypaleniem się niektórych bodźców wewnętrznych i z niewielką tylko możliwością zwiększenia siły oddziaływania innych. Rynki zbytu na świecie znowu się kurczą, niektóre dość ważne, acz zupełnie nieoczekiwane i wyjątkowe możliwości zbytu, jakie istniały w zeszłym roku, przestają w ogóle istnieć. Ożywczy wpływ śmiałej obniżki niektórych cen, świadczeń i taryf kolejowych, dokonanej na przełomie roku 1935/36 już się wyczerpał. Możliwości zwiększenia ekspansji kredytowej na cele inwestycyjne w ramach dzisiejszej polityki finansowej są z natury rzeczy umiarkowane, natomiast nadzieje liberalnego skrzydła na to, że w okresie przeżytej przez nas poprawy koniunkturalnej wznowiony zostanie międzynarodowy obrót kapitałowy i że w Polsce uda się odbudować rynek emisyjny, jako podstawę dla inwestycyj prywatnych, okazały, bo musiały się okazać, złudne. Wszystko to nie stanowi bynajmniej w przekonaniu piszącego te słowa powodów do osłabienia koniunktury w najbliższym czasie, nakazuje jednak szukanie nowych bodźców, podtrzymujących i ożywiających koniunkturę.

Obniżenie niektórych cen przemysłowych zwalniając siłę nabywczą społeczeństwa, zużywaną dotychczas w nadmiernym stopniu na zakup danych artykułów, pozwoli skierować ją ku nowym grupom towarowym, wywołując w tych dziedzinach ożywienie produkcyjne i inwestycyjne. Równocześnie w niektórych przypadkach obniżka cen wzmoże popyt na dane artykuły. Obniżka cen odegra rolę analogiczną, do zastrzyku kredytowego — oczywiście przy założeniu utrzymania całokształtu działalności emisyjnej i kredytowej na nieobniżonym poziomie.

W jakich dziedzinach widzimy możność zastosowania obniżki cen? W tych dziedzinach, w których bądź nastąpiła zniżka kosztów produkcji, np. z tytułu potanienia surowca lub postępu technicznego, zaś kartelizacja lub jakieś inne czynniki pozwalają na dyskontowanie tej obniżki na rzecz przemysłu, nie zaś na rzecz jego konsumentów. W tych dziedzinach, zwłaszcza posiadających wysokie stosunkowo koszta stałe, w których nastąpiło poważne zwiększenie zbytu, umożliwiające bez naruszenia rentowności na obniżkę cen. W tych wreszcie dziedzinach, gdzie oba te czynniki grają równocześnie. Przykłady?

Włókiennictwo, a raczej przędzalnictwo. Z chwilą poprawy koniunkturalnej cena przędzy wzrosła bardzo silnie, znacznie silniej, niż cena bawełny, marża przędzalnicza, t. zn. różnica pomiędzy ceną bawełny a ceną przędzy, stanowiąca pokrycie kosztów produkcji i zysk przedsiębiorcy, zwiększyła się w porównaniu z najgorszym okresem bardzo poważnie. Przed jakimś czasem dokonano niewielkiej obniżki cen przędzy i obciążono przędzalników pewnemi płatami celowemi. I wtedy jednak z wielu stron wyrażano pogląd, że obniżka ta i te opłaty łącznie dalekie były od skonsumowania całości kontyngentowej, tkwiącej w marży przędzalniczej. Od tego czasu konsumcja rośnie, ceny przędzy nie spadają, jeśli się nie mylę, a w każdym razie nie spadają poważniej, natomiast bawełna stale zniżkuje. Mam wrażenie, że obniżenie marży przędzalniczej do poziomu pokaźnie przewyższającego poziom kryzysowy, dałoby poprzez odpowiednią obniżkę tkanin, zysk ogółowi konsumentów w skali 20 — 30 milionów. Gra warta świeczki, nawet jeśli cyfra powyższa jest przeszacowana.

Drugi przykład żelazo. Zeszłoroczna podwyżka cen żelaza podyktowana była przede wszystkim zwyżką cen złomu. Wskutek tej zwyżki sam tylko, pokaźny zresztą, wzrost produkcji hutniczej nie był wystarczającym czynnikiem dla przywrócenia przemysłowi hutniczemu równowagi kalkulacyjnej i umożliwienia mu dokonania niezbędnych inwestycyj. Złom zniżkował, produkcja utrzymuje się na poziomie

względnie wysokim, istnieją więc warunki do pewnej rewizji cen, zapewne nie tak generalnej, jak w odniesieniu do włókiennictwa. Przemysł włókienniczy jest raczej przeinwestowany i wygospodarowany przezeń zysk rzadko bywa używany na renowację, a wyjątkowo tylko na rozbudowę nowych, nieistniejących dotychczas w Polsce działów produkcji. Natomiast hutnictwo ma do rozwiązania i rozwiązuje wielkie problemy inwestycyjne. Wydaje się jednak rzeczą conajmniej godną rozważenia, czy niektóre artykuły produkowane przez huty, względnie przez ich koncernowe przedsiębiorstwa, a. spożywane przez słabych konsumentów i nie wykazujące dostatecznej dynamiki zbytu, np. proste· narzędzia rolnicze, nie mogłyby uledz obniżce.

Trzeci przykład, to nawozy sztuczne, wykazujące zarówno w ubiegłym, jak w bieżącym roku gospodarczym kilkunasto, względnie nawet kilkudziesięcio procentową zwyżkę spożycia. Koszta produkcji w tym przemyśle raczej jak się zdaje zwyżkowały. Ale wobec wielkiego znaczenia kosztów stałych byłoby tu miejsce dla dokonania pewnej obniżki.

Czwartego przykładu nie analizuję nawet powierzchownie. Ale czy kiedy kolwiek dotychczas okazało się, że ceny papieru nie mogą ulec obniżce?

Kiedy jest czas na zabieg obniżki niektórych cen przemysłowych? Jak najprędzej. Zanim zacznie się kurczyć zbyt. Zanim zacznie słabnąć koniunktura. Zanim rolnictwo silniej wyczuje ujemny wpływ rozpoczynającego się na świecie kryzysu zbożowego. Zanim nastąpią dalsze jeszcze podwyżki płac, którym można dziś jeszcze zapobiec przez obniżanie cen artykułów masowego spożycia. Kto prędko daje, dwa razy daje.

i. w.

RZECZYWISTOŚĆ ROLNICZA

W tym samym czasie, kiedy przejściowa zniżka cen zboża wywoływała energiczne alarmujące wystąpienia rolnictwa rejonów nadwyżkowych zbożowo, przede wszystkiem zachodnich i z południowego wschodu, w podgórskich powiatach Małopolski skończyły się zapasy paszy, a że nowa pasza zielona pojawiła się z opóźnieniem, bydło wychudzone przez zimę zaczęło padać dosłownie z głodu. W tym samym czasie, kiedy pokaźne kontyngenty kredytów na działy rodzinne w rejonach posiadających gęstą sieć kredytową, dobrą komunikację i znaczną liczbę drobnych gospodarstw z urządzonemi hipotekami, zostały doszczętnie co do grosza wykorzystane, na innych terenach znacznie silniej przeludnionych, a więc tem bardziej zainteresowanych w uzyskaniu kredytu na działy rodzinne i umożliwieniu odpływu do miast zbędnych na roli członków rodziny, akcja kredytowa w tej dziedzinie dopiero się rozwinęła na nieco szerszą skalę. W tym samym czasie, kiedy rolnik światły, dobrze kalkulujący, rolnik na intensywnie zagospodarowanym warsztacie zastanawiał się, czy nie należało by podnieść o 10% intensywności nawożenia i dochodził dajmy na to do wniosku, że przy cenie o 10% niższej na pewno zdecydowałby się na większe dawki nawozowe, inny rolnik, nieraz w tej samej okolicy, rolnik nie mający siewnika do nawozów sztucznych, nie wiedzący o liebigowskim prawie minimum, i nie wiele o właściwościach poszczególnych rodzajów nawozów, sypał w rolę niewielką porcję jednego, najtańszego w stosunku do wagi nawozu sztucznego, robiąc to technicznie źle i pomniejszając w ten sposób wartość użytej dawki nawozowej o kilkanaście czy więcej procent.

Istnieją w rolnictwie interesy wspólne dla wszystkich grup, dla wszystkich warsztatów, istnieją też problemy, w których stanowisko i potrzeby poszczególnych odłamów świata rolniczego są rozbieżne. To jednak, co najczęściej stanowi o kontrastach świata rolniczego, o niemożliwości traktowania go jako jednolitej masy, to nie tyle rozbieżności interesów, co raczej ich różnorodność, wynikająca z istnienia potrzeb specyficznych, niepowszechnych, co znów z kolei wynika z różnorodności warunków rozwoju pod względem demograficznym, glebowym, struktury agrarnej, postępu kulturalnego i organizacyjnego poszczególnych terenów, grup gospodarstw i jednostek.

Ta różnorodność interesów jest może na terenie rolniczym silniej zaakcentowana niż w innych odłamach gospodarstwa społecznego (oczywiście jeśli rolnictwo będziemy zestawiać z innemi grupami, traktowanemi konwencjonalnie jako jednolite), w zasadzie jednak z taką różnorodnością mamy zawsze do czynienia. To też w samym fakcie tej różnorodności nie leży jeszcze zło. Zło leży w tem, że pewne grupy potrzeb manifestują się łatwiej, łatwiej znajdują obrońców, łatwiej przenikają do świadomości ogólnej, stają się przedmiotem troski polityki gospodarczej, — inne natomiast pozostają w cieniu.

Skutkiem tego niezmiernie często do całości rolnictwa podchodzi się z miarką, zbudowaną jedynie na podstawie charakterystyki potrzeb pewnej grupy. I potem dopiero następują „rewelacyjne" odkrycia. Odkrycia takie np. jak to, że aby akcja kredytowa była dostępna nie dla wybranych jednostek, tzn. dla większej własności i ca 10% drobnych warsztatów rolnych, lecz dla ogółu — trzeba najpierw rozwiązać problemy wcześniejsze logicznie, a mianowicie rozbudować sieć kredytową i uporządkować stan prawny władania ziemią; że aby rozpowszechnić zużycie nawozów sztucznych nie wystarczy obniżyć ich ceny (jest to warunek konieczny, ale jeszcze nie wystarczający), lecz równocześnie trzeba rozpowszechnić umiejętność racjonalnego stosowania nawozów; że jeśli chodzi o ceny zboża, to równolegle do grupy zainteresowanych w wysokim poziomie cen zbóż (wbrew rozpowszechnionemu uproszczeniu grupy tej nie można uważać za ściśle pokrywającą się z pojęciem większej własności, gdyż istnieją warsztaty wielkorolne dokupujące pokaźne ilości pasz i warsztaty drobnorolne o wielkim odsetku sprzedaży zboża na rynek) istnieje mniej lub więcej w poszczególnych okresach czasu i na poszczególnych terenach liczebna grupa rolników zainteresowanych w niskim poziomie tych cen, itp. itp.

Zacytowane wyżej przykłady zostały wybrane zupełnie dowolnie. Nie chodzi mi bowiem o analizę zbieżności i rozbieżności, jednolitości i różnorodności potrzeb i interesów w rolnictwie. Nie wymaga przecież uzasadnienia, że rozbieżności i różnorodność ist-

nieją i to z dużym nasileniem. Natomiast niedoceniana jest kwestia, że nasza polityka gospodarcza w bardzo powolnym tylko tempie odbywa przemarsz od konwencjonalnej interpretacji potrzeb rolnictwa do interpretacji bardziej do rzeczywistości zbliżonej.

Co nazywam konwencjonalną interpretacją? Tę, która chce zlekceważyć wszystko, co jest nieprzyjemne, a co jednak jest faktem. Tę, która domaga się jednolitej stawki na produkujący warsztat rolniczy bardziej intensywny, zamożniejszy, silniej związany z rynkiem, negliżując interesy znacznie liczniejszej, choć gospodarczo mniej aktywnej rzeszy warsztatów, których potrzeby są odmienne czy to z racji zaniedbań oświatowo-kulturalnych i organizacyjnych (w tym wypadku w grę wchodzą zarówno drobne, jak i niektóre większe warsztaty rolne), czy też z racji wad naszej struktury agrarnej.

Dlaczego ewolucja ta odbywa się powoli? Dlatego, że te grupy, których prężność gospodarcza jest mniejsza, mają jednocześnie mniejsze możliwości, mniejszą zdolność organizowania się, reprezentowania swych własnych interesów przez swych własnych reprezentantów, ba, więcej nawet, że najsłabsze gospodarczo grupy w rolnictwie w ogóle nie są nastawione na uzyskanie pomocy od strony polityki gospodarczej, liczą tylko na siebie, na warunki przyrodnicze, na los. Jest jeszcze druga przyczyna. Znacznie większe trudności oddziaływania realnego na rzecz grup słabszych gospodarczo niż na rzecz grup silniejszych. Beneficia, którymi dysponuje polityka rolnicza, najczęściej mają charakter taki, że dostępne są tylko dla warsztatów, które już osiągnęły pewien poziom aktywności i prężności gospodarczej, które nie są nadmiernie upośledzone przez warunki demograficzne i agrarne. Im większe są trudności określenia i zaspokojenia potrzeb grup ekonomicznie słabszych w rolnictwie, tem większa musi być jednak świadomość, że potrzeby te są odmienne, czasem nawet sprzeczne z tem, co tradycja i konwencjonalność przyzwyczaiła nas uważać za wskaźniki potrzeb rolnictwa.

t. k.

LEOPOLD CARO

GOSPODARCZE PRZYCZYNY PRZEWROTU W NIEMCZECH

Uwagi poniższe zawierają charakterystykę sytuacji gospodarczej Niemiec powojennych w świetle poglądów narodowo-socjalistycznych.

Red.

Narodowy socjalizm jest światopoglądem obejmującym cały szereg problemów kulturalnych, filozoficznych, biologicznych, religijnych i gospodarczych.

O tych problemach nie zamierzamy tu mówić, nie dlatego, abyśmy nie uznawali ich pierwszorzędnej doniosłości w życiu narodowym, ale dlatego, że postanowiliśmy ograniczyć się do najlepiej nam znanych problemów gospodarczych i sposobów ich rozwiązywania w Niemczech współczesnych.

Teoretycy dzisiejszego kapitalizmu powtarzają dotąd w kółko za Misesem [1]) i Röpkem [2]), że lepszy od niego system gospodarczy nie da się pomyśleć" i że „wszelkie zło pochodzi stąd, iż rządy nie pozwalają mu się rozwinąć bez żadnego ograniczenia". Słusznie stwierdza dotychczasowe istnienie tej frazeologii pisarz narodowo socjalistyczny Harald Bräutigam [3]). Było przeto ambicją tak faszyzmu jak i narodowego socjalizmu powołanie do życia innego systemu gospodarczego, który by unikając niedomagań, nadużyć i periodycznych przesileń ustroju kapitalistycznego, czynił zadość w doskonalszym od poprzedniego stopniu postulatowi zaspakajania potrzeb ogółu a przy tem uznawał w odróżnieniu od marxizmu własność prywatną środków produkcji.

Próby te dla wszystkich stanowić powinny przedmiot najżywszego zainteresowania. To też uprawianie wobec nich, a zwłaszcza wobec próby niemieckiej strusiej polityki przez teoretycznych czy praktycznych zwolenników ustroju liberalno - kapitalistycznego, uważam za bardzo niewłaściwe. Mamy wszak do czynienia ze zgodnym wysiłkiem 73.860.000 ludzi, członków wielkiego narodu, żyjącego w naszym bezpośrednim sąsiedztwie na przestrzeni 554.592 km² a kierowanego przez osobistości, odznaczające się wyjątkową energią i wytrwałością. Dosyć przyczyn, aby poświęcić jego dążeniom najgłębszą uwagę.

W uwagach poniższych scharakteryzować pragniemy sytuację gospodarczą Niemiec przed przewrotem narodowo-socjalistycznym [4]) — sytuację, w której kryją się przyczyny samego przewrotu i która tłomaczy kierunek i zasady gospodarczych doktryn narodowego socjalizmu.

Niedostatek jaki zapanował w Niemczech po wojnie światowej spowodowany był przede wszystkim zaniedbaniem postępowej uprawy roli wskutek dłuż-

[1]) „Die Gemeinwirtschaft". Jena 1922 i „Die Wirtschaftsrechnung im sozialistischen Gemeinwesen". Archiv f. Soc. Bd. 47. S. 87 in.

[2]) Die Lehre von der Wirtschaft, Wien 1937.

[3]) Wirtschaftssystem des Nationalsozialismus. Berlin 1936.

[4]) Por. dla całego tego ustępu *Blankenburg* und *Dreyer*. Nat. sozial. Wirtschaftsaufbau und seine Grundlagen. Berlin. str. 248. 1934.

szego przebywania poza gospodarstwem rolników fachowych, brakiem pracy zwłaszcza w uprzemysłowionej części zachodniej państwa, oraz wzmożonym ciągiem ludności, pozbawionej chleba na wsi, do miast, gdzie również brakło dla niej zatrudnienia. Rezultatem tych procesów było ogólne niezadowolenie, rozluźnienie rodziny, oraz znaczne zmniejszenie się przyrostu ludności. W r. 1846 rolnicy stanowili jeszcze 80% ogółu ludności Niemiec, w r. 1889 40%. w r. 1907 27,1% a w r. 1925 tylko 25%. Wskutek niskich płac za pracę najemną, kobiety zamężne znalazły się wobec konieczności podjęcia się również pracy zarobkowej. Powiększało to konkurencję, obniżało w dalszym ciągu płace i wpływało na dalsze zmniejszenie się liczby urodzin. Wprawdzie włościanin niemiecki na ziemi gorszej niż francuska i północnoamerykańska osiąga dziś z hektara, dzięki sztucznym nawozom plon większy (w r. 1933 żyta 18.3, pszenicy 21.9, owsa 19.4, jęczmienia 23.5, kartofli 160 ctn.) i coraz nowe poddaje przestrzenie pod uprawę pszenicy i jęczmienia, ale utrata województwa poznańskiego i pomorskiego (dawniejszych Prus Zachodnich) pozbawiła Niemcy ziem szczególnie urodzajnych, a utrata ta nawet przy największym wysiłku nie dała się w zupełności zastąpić. Uprawa rzepaku, siemienia lnianego, lnu, konopi i chmielu ogromnie się skurczyła, pierwszych z powodu tańszych o wiele cen zagranicznych, ostatniego z powodu zmniejszenia się konsumcji piwa. Wzmógł się w okresie powojennym przywóz z zagranicy jarzyn i owoców szczególnie południowych, oraz masła i serów, margaryny, smalcu amerykańskiego, drobiu, jaj, ryb, miodu. Hodowla owiec podupadła, co pociągnęło za sobą konieczność przywozu większej ilości wełny z zagranicy.

Wskutek nadmiaru zobowiązań zagranicznych, którym Niemcy nie mogły w dostatecznej mierze sprostać, załamały się one finansowo. Międzynarodowa konkurencja, nie odgrodzona w dostatecznej mierze cłami protekcyjnymi, obniżyła wydatnie ceny surowców krajowych i doprowadziła tym sposobem rolnictwo niemieckie do ruiny. Klęskę tę wzmogła okoliczność, że ceny wytworów przemysłowych obniżyły się w o wiele mniejszym stopniu, aniżeli rolniczych. Indeks cen ostatnich wykazywał zaledwie 60% ceny, pobieranej i płaconej w latach 1927/8, podczas gdy maszyny rolnicze etc. obniżyły się tylko do 80,7—87% ceny dawnej. Różnica 19,3%—27% zaciążyła tedy na budżecie rolnika, co miało ten skutek, że rolnictwo niemieckie między 1928 — 1933 sprzedało mniej wytworów gospodarstwa hodowlanego o 2.100 milionów, mleka i jaj mniej o 1.100 milionów, jarzyn i owoców mniej o 1.100 milionów a zboża i kartofli mniej o 700 milionów mk. skutkiem czego zakupiło również mniej wytworów przemysłowych i to w odpowiednim stosunku. Wzmogło się wreszcie zadłużenie rolników a w nieuniknionym następstwie doszło do wystawienia na licytację w latach 1930/1, 1931/2, 1932/3... 12.677 gospodarstw wiejskich o łącznej objętości 383.996 ha.

Rzemiosło upadło, ponieważ protegowana przez rządy liberalne i socjalistyczne produkcja masowa, oczywiście fabryczna biła taniością produkcję rzemieślniczą, nie sprzyjając przy tem bynajmniej rozwojowi jakości wytworu. Czynsze mieszkaniowe w miastach szły gwałtownie w górę z powodu 3 — 4 krotnego podwyższenia cen materiałów budowlanych w latach 1927/28 w stosunku do lat 1913/14, mimo że wzrost cen w ogóle wynosił tylko 50 — 70%. Dużo więc mieszkań stało próżnych, gdyż lokatorzy nie byli w stanie opłacać wyśrubowanych czynszów. W ten sposób spekulacja właścicieli cegielń, fabryk cementu oraz domów po miastach odbiła się ujemnie na dobrobycie ogólnym, a pośrednio obniżyła i dobrobyt samych spekulantów. że rządy głoszące liberalne hasła wolności gospodarczej i wyznające szczerze lub udające niedorzeczną wiarę w tzw. automatyzm gospodarczy czyli w samouzdrowienie chorego organizmu społecznego nie kładły kresu szkodliwej z gruntu spekulacji, powodującej przesunięcie własności z rąk tych, którzy zdobyli ją drogą uczciwą ku wyzyskującym koniunkturę oszustom — to się samo przez się rozumie.

Wyzysk robotników fabrycznych tudzież wysokie ceny wytworów fabrycznych obniżały popyt ze strony wszystkich warstw społeczeństwa a wzrost produkcji fabrycznej towarów przeznaczonych do wywozu zagranicę, wzrost, który już przed wielką wojną wzmógł niechęć dawniej uprzemysłowionych narodów zachodnio - europejskich do Niemiec, powiększyć musiał ostatecznie tylko klęskę, niemiecki bowiem wielki przemysł płacił wyższe podatki i opłaty socjalne niż przemysły zagraniczne, które ponadto wymogły na swoich rządach ustanowienie wysokich ceł ochronnych na wytwory niemieckie.

Następstwem tej katastrofy było wyrzucanie na bruk w ciągu lat coraz więcej robotników fabrycznych, tak, że 31 stycznia 1933 było już 6,118.000 bezrobotnych zarejestrowanych w urzędzie pracy. Na tych najbiedniejszych zwalono skutki nieopatrznej gospodarki przedsiębiorców. Równało się to pogrążeniu robotników tych i ich rodzin, razem około 25 milionów ludzi, w niezawinioną nędzę. Wydatki na ubezpieczenia społeczne wzrosły w latach 1929 i 1930 z kwoty 1.312 milionów na przeszło 4 miliardy mk. Ale i samym przedsiębiorcom niemożność amortyzacji ceny kupna maszyn i gruntów fabrycznych, dyrektorom i inżynierom nieuniknione redukcje pensyj, akcjonariuszom ubytek dywidend i liczne bankructwa, bankom powszechny spadek obrotów dawały się dotkliwie we znaki.

Niedbalstwo rządów liberalno - socjalistycznych dosięgło nawet dziedzin wielkiego przemysłu. Wykaże je wymowny przykład. Przez pięć lat po traktacie wersalskim nie wolno było Niemcom podwyższać ceł na towary zagraniczne. I oto po upływie tego okresu na sztuczny jedwab dowożony jak poprzednio z zagranicy, ceł nie podwyższono, mimo że równocześnie zapotrzebowanie na ten towar wzrosło z 9 (1926) na 25 milionów kg (1931), wskutek czego fabryki niemieckie przerwały pracę a 18.000 robotników straciło zajęcie.

Dawano bezmyślnie pierwszeństwo wyrobom skórzanym obcym w szczególności obuwiu obcemu przed niemieckim, skutkiem czego przemysł, który jeszcze 1928 sprowadzał skór za 450 milionów mk. w r. 1931/2 sprowadził ich zaledwie za 130 — 150 milionów mk., stracił bowiem zbyt.

Mimo wysokiego poziomu przemysłu kauczokowego w Niemczech sprowadzano z zagranicy opony do samochodów i rowerów w wielkiej ilości. W ten sposób odpłynęło jeszcze w r. 1932 około 2 miliony mk zagranicę.

Handel trzymał się zasady ultra kapitalistycznej sprowadzania towarów z zagranicy, o ile tam były tańsze, nie dbając zupełnie o dawanie pierwszeństwa produkcji krajowej, w czem doznawał poparcia ze strony zaślepionych rządów, idących na rękę pośrednikom. O wzrost *wewnętrznej* siły kupna — co było do osiągnięcia tylko przy wydatnej poprawie bytu konsumentów z dziedziny rolnictwa, rzemiosła i świata robotniczego — nie dbano zupełnie.

Inflacja z r. 1923 postępowała w zawrotnym tempie. 2-go stycznia kurs marki w złocie odpowiadał 1729 markom papierowym; w pół roku później wzrósł na 38.114 marek, z początkiem września na 2.310.667 mk, 1 października na 57.647.567 mk 3 listopada na przeszło 100 miliardów a 20 listopada na bilion, czyli milion milionów marek. Znaczyło to zupełne zubożenie całego przemysłu, rzemiosła i rolnictwa w Niemczech.

Skutkiem dopływu olbrzymich pożyczek z zagranicy w ciągu lat 1925 — 1930 stosunki gospodarcze uległy chwilowej poprawie, powstawały nowe fabryki, nowe budynki mieszkalne. Niebawem jednak okazało się, że nie było ludzi, którzy by byli w stanie płacić czynsze, wystarczające na amortyzację wyłożonych na budowę owych domów nadmiernych kosztów i nie było odbiorców, którzy by mogli kupować towary, zbyt drogo wytwarzane w owych przeinwestowanych i posługujących się najnowszemi maszynami fabrykach. Liczono na zagranicę, ale się gruntownie zawiedziono. Wielki przemysł francuski i angielski nie chciały bowiem słyszeć o tem, by Niemcy dopuszczone były do zapłaty towarami. Uszło im to zaledwie w pierwszych latach po wojnie. Potem Niemcy nie tylko płacić musiały reparację, ale nadto kupować miedź i bawełnę od Stanów Zjednoczonych a żelazo z kopalni lotaryńskich od Francji — towarów zaś niemieckich nikt nie kupował lub jak w Wielkiej Brytanii, która sprowadzała wyroby przemysłu chemicznego, w szczególności farby, nikt za nie producentowi nie płacił. Wydano tam bowiem ustawę, mocą której należność za towar pobierał rząd angielski (ściśle: komisarz akcyzy i cła) na poczet reparacyj a fabrykanta niemieckiego odsyłano po zapłatę do niemieckiego skarbu. (not. angielska z 24 marca 1921).

Nawet gdyby towary niemieckie były lepsze niż angielskie lub francuskie i gdyby cła ochronne nie działały na korzyść tego lub owego przemysłu zagranicznego, towar niemiecki musiał być droższy, jako obciążony olbrzymimi procentami od długów, podczas gdy na towarze zagranicznym podobne odsetki nie ciążyły.

Rezultatem zadłużenia się Niemiec za granicą był fakt, że Niemcy w lutym 1932 winne jej były 20.623 milionów mk, z czego na długi Rzeszy, krajów i gmin przypadało z dniem 29 lutego 1932 4.340 milionów mk, na Bank Rzeszy 904 milionów, a na banki prywatne, przemysł, handel, rolnictwo i osoby prywatne 15.379 milionów. Ponadto cudzoziemcy nabyli w Niemczech nieruchomości za 2 miliardy mk a akcyj i papierów rentowych za 3½ miliarda mk. Wielką część owych pożyczek ściągał od dłużników skarb państwa tytułem podatków i temi kwotami uiścił państwom wierzycielskim tzw. reparacje w wysokości łącznej około 12 miliardów mk.

W ten sposób faktycznie Niemcy nie osiągały wielkiego pożytku z pożyczonych pieniędzy a wierzyciele zagraniczni przynajmniej co do kwoty przeszło 15 miliardów mk dokonali przemiany długów prawnopublicznych, zawsze mniej pewnych i zależnych od sytuacji politycznej, na długi prawno - prywatne, których zapłata powinna w każdym razie nastąpić.

W następstwie tego stanu rzeczy w znanych przed wojną z uczciwości Niemczech rozpowszechniło się życie nad stan, oszustwa, sprzeniewierzenia i bankructwa. Wypłynęły ciemne postaci bogaczy, ludzi bez kultury i bez skrupułów. (Barmat, Sklarko Wie etc.). Liczba spraw karnych o czyny występne z chęci zysku mimo konieczności tuszowania spraw, w które wmięszani byli dygnitarze Rzeczypospolitej, wzrosła przeciętnie o 50% w stosunku do okresu przed wojną. Zepsucie i bezwstyd plutokracji, bezmyślne metody jej gospodarki, doprowadzały Niemcy do ruiny. Ludzie, nadający ton opinii publicznej, czuli się obywatelami całego świata i wcale się z tym poglądem nie ukrywali. Tak samo myślał świat kapitalistyczny jak i pozornie z nim skłócony, ale niejednokrotnie uczestniczący w intratnych interesach pierwszego, świat socjalistyczny. I jeden i drugi patrzał z uczuciem zarozumiałej wyższości na stronnictwa patriotyczne a „wielka" prasa popierała to stanowisko.

Reakcja nastąpiła o wiele prędzej i gruntowniej niż przypuszczano. Przekroczono w niej wskazane prawnymi pojęciami granice, naruszono zasady ścisłej sprawiedliwości, ukarano wraz z winnymi i niewinnych a nawet zasłużonych. *Ale w podobnych wypadkach dzieje się tak zawsze.*

Nie można się dziwić, że naród pokonany mimo bohaterskich wysiłków, mimo szeregu świetnych zwycięstw, odnoszonych na wszystkich polach bitew a teraz dzięki władaniu doktryny liberalno - kapitalistycznej doprowadzony do zupełnej ruiny majątkowej, wpadł ostatecznie w szał rozpaczy i przeprowadził w krótkim czasie zupełną rewolucję pojęć prawnych i gospodarczych. Czego w trzech pokoleniach nie byłaby dokazała praca uczonych, ograniczających się do rzeczowych argumentów, to osiągnął w ciągu kilku lat bezwzględny cynizm potężnej kapitalistycznej mniejszości oraz fatalna gospodarka rządzących, w gronie których jeden tylko człowiek, Walter Rathenau, gorący patriota niemiecki, orientował się w sytuacji i nawoływał do nawrotu.

NOTATKI

RESPUBLICA OECONOMICA

Określenie *„homo oeconomicus"* człowiek gospodarujący, jest znane i powszechnie używane. Nie dotykając różnorodnych definicji tego terminu, wyrażam pogląd, że użyteczne i pożądane jest wprowadzenie do gwary publicystów gospodarczych określenia innego, związanego z poprzednim: *respublica oeconomica*, państwo gospodarujące. Zaznaczam przy tem, że wyrazu „respublica" nie należy tu uważać za nazwę jednej z form ustrojowych, republiki; powołać by się należało raczej na staropolskie rozumienie tego wyrazu, można by również przytoczyć angielski „commonwealth". Nie wykluczam też, że — trzymając się łaciny — bardziej właściwe byłoby proponowanie określenia *civitas oeconomica*, szerszego i może trafniejszego. Ze względu na większe spopularyzowanie wyrazu zatrzymuję się na określeniu tytułowym.

„Respublica oeconomica" jest w mym rozumieniu, elementarnym podmiotem gospodarującym, podobnie jak jest nim „homo oeconomicus".

Co do „homo oeconomicus" — jest on potocznie uważany za elementarny podmiot gospodarujący, a nawet więcej, uważa się go za *jedyny* podmiot elementarny, w tym rozumieniu, że u podłoża wszelkiego działania gospodarczego po bliższej analizie znajdzie się właśnie nic innego, jak tylko „homo oeconomicus", a działania zbiorowości ludzkich są nie czem innym, jak wypadkową, nieraz bardzo skomplikowaną, ale zawsze wypadkową, działań „hominum oeconomicorum". Coś na obraz i podobieństwo hipotez alchemii średniowiecznej, zakładającej istnienie jednego tylko pierwiastka, w różnych kombinacjach swych drobinek dającego różnorodne ciała chemiczne.

Przyjmując, że „homo oeconomicus" (tak czy inaczej definiowany) jest *jedynym* elementarnym podmiotem gospodarującym, jesteśmy na najlepszej drodze, aby pobudki, cele, metody i środki właściwe temu podmiotowi uważać za elementarne składowe wszelkich działań gospodarczych; aby również działania zespołów ludzkich oceniać wedle tych kryteriów, które stosowane są do działań człowieka gospodarującego. W szczególności dotyczy to ustosunkowania się do działalności gospodarczej państwa i innych ciał publicznych, a zwłaszcza do ich bezpośredniej twórczości gospodarczej. I tu tkwi błąd, stwarzający szerokie i wdzięczne pole dla wszelkiego rodzaju nieporozumień. Nieporozumieniem takim jest ocena działalności gospodarczej państwa jedynie lub wyłącznie wedle stopnia osiąganej rentowności, choć to kryterium jest właściwe dla oceny procesu, w którym elementarnym podmiotem gospodarującym jest „homo oeconomicus". Nieporozumieniem jest traktowanie niektórych środków oddziaływania gospodarczego, stosowanych przez państwo, jako pozagospodarcze, czy nawet antigospodarcze. Nieporozumieniem jest uważanie, że przejęcie przez państwo prawa własności pewnych przedsiębiorstw jest jednoznaczne z zamienieniem ich na przedmiot i instrument działalności gospodarczej państwa, bo częstokroć jest ono nadal rządzone wedle zasad właściwych „homini oeconomico". We wszystkich tych i wielu innych wypadkach zachodzi *inność*, elementarna inność gospodarki państwowej i prywatnej, a co za tem idzie błędność oceny, opierającej się na jednym i zawsze tym samym elementarnym podmiocie gospodarującym. Wchodzi tu w grę inny — aniżeli homo oeconomicus — elementarny podmiot gospodarujący, przeto interesujące i celowe byłoby go określić, nazwać i cechy jego zanalizować.

„Respublica oeconomica" jest elementarnym podmiotem gospodarującym, równie elementarnym jak „homo oeconomicus", lecz odmiennym od niego w większości swoich cech. Pojęcia zysku czy rentowności nie można żywcem przenosić z „hominis oeconomici" na państwo, raczej należało by operować szerszym pojęciem *korzyści*, którego nie zamierzam w tej chwili definiować. Prawo własności zastąpione zostaje przez bardziej skomplikowane prawo dyspozycji. Chęć zysku przestaje być jedynym motorem działalności, obok niego należało by użyć podanego niegdyś przez Adama Skwarczyńskiego pojęcia „służby". W zastosowaniu do „respublica oeconomica" zanika prawo liczb wielkich, leżące u podłoża automatyzmów gospodarczych. Inny zupełnie jest stosunek człowieka do gospodarstwa którym rządzi „homo oeconomicus", a inny do gospodarstwa rządzonego przez państwo. Podobnych różnic można by wskazać wiele. Są to zaś różnice zasadnicze i podstawowe, tłumaczące się tem, że państwo gospodarujące — *respublica oeconomica* — jest zupełnie innym elementarnym podmiotem gospodarującym, aniżeli „homo oeconomicus", inne są jego cele, pobudki, metody i środki. Różnią się od siebie te elementarne jednostki gospodarujące tak, jak różnią się swemi właściwościami pierwiastki chemiczne, nie dające się identyfikować nawet przy najdalej posuniętej analizie. Jeżeli zaś tak jest i skoro jeden z elementarnych podmiotów gospodarujących nazwaliśmy mianem „homo oeconomicus", to drugiemu dogodne i celowe jest dać nazwę „respublica oeconomica", podejmując pracę nad określeniem jego specyficznych właściwości.

St. Rzębowski.

KIEPSKIE PERSPEKTYWY

Polska jest krajem, któremu podobno za lat kilka grozi nadprodukcja owoców. Jeżeli tak będzie, to jedynie jako naturalny skutek akcji hodowlanej, prowadzonej pod egidą i przy pomocy izb rolniczych. Bo obecne kształtowanie się cen na owoce nie przemawia specjalnie zachęcająco za tworzeniem nowych sadów.

Pozory przemawiają przeciwko tezie, zawartej w zdaniu poprzednim. Przecież owoce krajowe są drogie, daleko droższe w Polsce, aniżeli za granicą. A więc ogrodnicy powinni zacierać ręce.

A jednak nie zacierają. Albowiem dystrybucja owoców krajowych pozostawia tak wielę do życzenia,

iż utrudnia uzyskanie przez wytwórców cen właściwych, konsumenci zaś nie są w stanie zaopatrzyć się w tani artykuł, który powinien być artykułem pierwszej potrzeby.

Kwestię handlu owocami badano niedawno w Poznaniu. Okazało się przy tem, zresztą nie po raz pierwszy, że pogląd, jakoby handel poznański stał specjalnie wysoko, jest mocno przesadzony. Przeciwnie, poznański handel owocami cechuje duży prymitywizm, hurtowi pośrednicy *anonimowi* mają większe znaczenie od hurtowników jawnych, sprzedaż wózkowa rozwija się kosztem handlu sklepowego, brak racjonalnie urządzonych przechowalni, straty na nieumiejętnym przechowaniu owoców są b. wielkie, kupcy są konserwatywni itd., itd.

Co ciekawsze, a raczej — co smutniejsze, kalkulacja w obrocie owocami zagranicznymi jest niższa od kalkulacji w obrocie krajowymi jabłkami, gruszkami etc. Stwierdzono, że zysk brutto hurtownika wynosi przeciętnie 15% dla owoców zagranicznych, a 20% dla krajowych; detalista dorzuca przeciętnie 40 wzgl. 50%.

Jakie ten dualizm kalkulacyjny powoduje konsekwencje? Załóżmy, że hurtownik nabył 1 kg owoców zagranicznych po 1 zł i tyleż zapłacił za 1 kg owoców krajowych. A zatem konsument musi uiścić detaliście za, dajmy na to, pomarańcze po 1,61 zł, natomiast za krajowe, powiedzmy, jabłka po 1,80 zł. Trudno mu się dziwić, że wybierze pomarańcze.

Jeżeli zaś detalista będzie sprzedawał jabłka w cenie pomarańcz, wytwórca tych pierwszych otrzyma nie 1 zł, lecz 89 groszy. Mógłby uzyskać ową złotówkę, ale tylko wówczas, gdyby i hurtownik i detalista zredukowali swą marżę kalkulacyjną.

W podanym przykładzie mogą być błędy. Nie zmienią one jednak w niczem faktu, że handel — w danym wypadku poznański — gospodaruje nieoględnie. Kalkulacja jego jest prostą pochodną nieumiejętności zakupu, przechowania i sprzedaży, przez co powstaje nadmierne del credere, pokrywane przez spożywcę i wytwórcę, każdego pro rata parte. W tym zaś stanie rzeczy perspektywy dla wytwórców na lata najbliższe będą jeszcze mniej zachęcające.

z. i.

OPOWIADANIA DZIADUNIA

Skarżymy się często na niski poziom prasy, na sposób informowania czytelników o sprawach gospodarczych. Nie można jednak mieć wielkich pretensyj do prasy brukowej, skoro „poważny" i „szanowny" dziennik — Kurier Warszawski daje ostatnio w swej kronice gospodarczej a w szczególności rolniczej gorszące przykłady dezynwoltury, nie licującej z wiekiem. Każdy niemal artykuł czy notatka — to kopalnia dobrych dowcipów, pisanych niestety na serio.

Specjalistą pod tym względem jest p. Prus-Wiśniewski; periodyczne przeglądy rynków rolnych nie ograniczają się do cyfr, porównań liczbowych, mają ambicję krytycznego naświetlania sytuacji w rolnictwie. I to jest właśnie ambicja nieco przesadna. Do rzeczowej krytyki potrzebne są zwykle dwa warunki: dobra wola i znajomość stanu faktycznego. Nie wnikając czy pierwszy z nich jest spełniony, można w każdym razie stwierdzić, że drugi bywa w tym wypadku spełniany niezmiernie rzadko. W ostatnim przeglądzie mamy charakterystykę sytuacji na rynku jęczmienia w Polsce. Dowiadujemy się, że obecna poprawa cen zbóż „byłaby niewątpliwie znacznie wyraźniejsza, gdyby na rynku nie ciążyła nadwyżka conajmniej 100 tys. ton jęczmienia, która dusi ceny przede wszystkim żyta. Dzięki temu, gdy za granicą ceny jęczmienia lepszych gatunków są notowane wyżej od cen żyta, u nas ten stosunek jest akurat odwrotny". Cyfra 100 tys. ton jęczmienia ciążącego na rynku jest wyssana z palca. Niema w Polsce statystyki zapasów, to też o ich wielkości można się orientować jedynie na podstawie kształtowania się cen, które w ostatnim tygodniu miały tendencję zwyżkową. Niski stosunek cen jęczmienia do żyta w rb. jest wynikiem większego nieurodzaju żyta (—11,4%) niż jęczmienia (—2,7%). Przykład zagranicy jest tu w ogóle zbędny, gdyż porównań wobec odmiennego stanu faktycznego przeprowadzać nie wolno. Nie co innego jak wielkość produkcji jęczmienia była czynnikiem decydującym o przebiegu całej kampanii eksportowej: niekorzystny stosunek cen do innych zbóż sprawiał, że eksport jęczmienia przy premii 3 zł odbywał się w mniejszych rozmiarach niż w latach poprzednich, gdyż ceny wewnętrzne miały ciągłą tendencję odrywania się od parytetu eksportowego i *miałyby tę tendencję również przy znacznie wyższej premii.* Eksport jęczmienia pastewnego od początku kampanii nie był możliwy wobec ciężkiej sytuacji paszowej w kraju. Obecnie rozciągnięcie premii 3 zł na ten jęczmień również nie uruchomi eksportu.

Z tych pobieżnych zresztą uwag wynika, że sprawa jęczmienia w rb. jest dość skomplikowana i nie nadaje się do łatwych uproszczeń. Motywacja polityki jęczmiennej zawarta w omawianym przeglądzie może być materiałem dla dochodzeń służbowych, albo jest zwykłym ple-ple. Przez nas tak właśnie została zakwalifikowana.

s. s.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA"
ALEKSANDER KWIATKOWSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.